

Autor: Joker

## **Praca konkursowa „Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń c.d.”**

### **Ze wspomnień Mariana Giedrojcia**

25 maja 1958


Przyjechaliśmy ostatnim transportem na Dolny Śląsk do Brzeżan koło Góry. Tych kilka dni podróży w pociągu spędziłem w milczeniu, byłem załamany. Zostawiliśmy we wsi Piepi koło Solecznik wszystko, co ważne - babcię, dziadka, wujków, kolegów, słowem całą rodzinę i przyjaciół. To straszne, że musieliśmy opuścić Wileńszczyznę, nasz dom, pole, zwierzęta i że więcej już tego nie zobaczę. Przed oczami miałem jeszcze mój rodzinny dom – biały niewielki drewniany budynek pokryty strzechą. Przed chatą rosła ogromna lipa, która dawała cień w upalne dni i była miejscem zabawy, bo wchodziliśmy po grubych konarach wysoko, i tam, u góry, mieliśmy swoją bazę. Gdy nie było pracy w gospodarstwie, mogłem z braćmi bawić się koło domu. To był cudowny i beztroski czas. Za chatą i drewnianym płotem rozciągał się ogromny las, przez który tato przewoził wozem ludzi w czasie wojny, ryzykując tym samym życiem. Wiele razy jeszcze narażał się, aż w końcu, a było to już po wojnie, został aresztowany i zesłany do więzienia na Syberii. Długo czekaliśmy na niego. Mama ostatkiem sił pracowała i starała się, abyśmy mieli co jeść i jakoś dotrwali do powrotu ojca. W tym czasie wielu naszych krewnych wyjechało z Litwy do Polski. Tak jak my zostawiali ziemię, domy, zwierzęta i wyruszali na Ziemię Odzyskaną po to, aby mieszkać w Polsce, i zacząć po wojnie wszystko od nowa, polepszyć swoje życie.

Przez ostatni miesiąc przebywałem z całą rodziną, czyli tatą i mamą oraz braćmi: Jankiem, Wackiem i Edziem w Punkcie Repatriacyjnym w Białej Podlaskiej. Tatuś mówił, że tutaj, w Polsce, będzie nam lepiej. Mama powtarzała, że jesteśmy Polakami i nie możemy zostać na Wschodzie, tam teraz jest Związek Radziecki. Miałem nadzieję, że rodzice szybko znajdą pracę, urządzimy się i w końcu będziemy żyć normalnie, bez biedy i głodu.

W Brzeżanach tatko przywiózł nas pod dom. Mieszkały tam już trzy rodziny. My zajęliśmy lokal na parterze złożony z kuchni i dużego pokoju. Ściany były ciemne, brudne, a w oknach straszły powybijane szyby. Nie wróżyło to nic dobrego.

Punkt Repatriacyjny  
Białej Podlaskiej  
Data przekroczenia granicy  
23.11.51.

Wydano Kartę repatriacyjną Nr 039382  
Podlega wydaniu, udostawie-  
renie Nr 402697  
Mimo



Karta Ewidencyjna Repatrianta Nr 126146.6.

a) Nazwisko Giedroje Pasulan  
b) (dla mężatek nazwisko panieńskie = poprzedniego małżeństwa)  
2. Imiona Guceja  
3. Imiona rodziców Karwion = Ludwika  
i nazwisko panieńskie matki  
4. Data i miejsce urodzenia 1911. 11. 1911.  
w Tępie (dzielnica, miesiąc i rok)  
5. Stan cywilny p. Mimo (stanowisko - gromada, powiat, województwo)  
6. Czy w okresie od 1939 r. do chwili obecnej zmienił nazwisko lub imiona, podać brzmienie  
7. Osoby na utrzymaniu, ich imiona wzgl. nazwiska (dzieci, żona i t.j.)  
a) 5 Marian 1948. Tępie  
b) 5 1951. Tępie  
c) Stwierdzam zgodność niniejszej  
d) kserokopii karty ewidencyjnej  
e) z dokumentem znajdującym się w  
f) aktach Centralnego Archiwum MSWiA  
8. Zawód wyuczony b.p. sygn. 4021912396  
9. Zawód obecnie wykonywany p. sygn.  
10. Narodowość pol. Warszawa, 1997. 02. 28  
11. Obywatelstwo pol. (podaj ostatnie miejsce zamieszkania)  
12. Czy posiadał inne obywatelstwa, kiedy, jakie 1939/51. ob. Z.S.R. (podaj ostatnie miejsce zamieszkania)  
13. Miejsce zamieszkania (miejscowość, gromada, powiat, województwo, nazwa ulicy, Nr domu)  
a) do 1939 r. w Tępie p. Mimo (podaj ostatnie miejsce zamieszkania)  
b) w czasie wojny (podaj ostatnie miejsce zamieszkania)  
c) przed powrotem do kraju (podaj ostatnie miejsce zamieszkania)  
d) dokąd zamierza się udać na nowe miejsce zamieszkania wzgl. projektowane miejsce osiedlenia w Tępie kółkowskiej.

Drak. MSW - 146-57

29 maja 1958

Pierwszy dzień w nowej szkole przyniósł poprawę mojego humoru. Budynek, w którym mieściła się szkoła, był jednopiętrowy. Stary dom z odrapanymi ścianami. Nikt na to nie zwracał uwagi. Do szkoły w tym dniu całą naszą trójkę braci przyprowadziła mama. Chwilę rozmawiała z panią nauczycielką i zostawiła nas w szkole. Niewielka sala z dwoma rzędami drewnianych ławek wyposażonych w kałamarze była jednak przytulna. W kącie stał piec, a pod nim leżał w koszu szarobury kot. Pani miło uśmiechnęła się do mnie i zapytała przy wszystkich uczniach w klasie:

- Jak się nazywasz i ile masz lat?

- Marian – odpowiedziałem nieśmiało. - Marian i mam dziesięć lat - dodałem po chwili.

Od razu zobaczyłem po minach umorusanych wiejskich chłopców, że nie będzie źle i znajdziemy wspólny temat. Klasa liczyła niewielu uczniów, może było ich dwanaścioro. Tak naprawdę, to koledzy sprawili, że zapomniałem o dawnym życiu i rzuciłem się w wir zabawy.

Po lekcjach pobiegliśmy nad rzekę. Wszędzie było zielono, pachniało czarnym bzem, którego rosło mnóstwo na polnej drodze prowadzącej nad strumyk. Towarzyszyli mi Piotrek i Helenka, którzy mieszkali w tym samym domu co ja, lecz po przeciwnej stronie budynku. Dziewczynka z czarnymi warkoczykami i w spódniczce w czerwoną kratkę sprawiła, że wiosna tego roku i w ogóle przyjazd do Polski, to było radosne zdarzenie.

### 5 czerwca 1958

Dzień pierwszej komunii świętej zapamiętam do końca życia. Nie miałem zbyt wiele czasu, aby się do niej przygotować i - szczerze mówiąc - nie opanowałem wszystkich potrzebnych do zaliczenia modlitw. Ksiądz wiedział, że dwa miesiące temu przyjechaliśmy ze Wschodu, więc dopuścił mnie do komunii chyba z litości, ale powiedział, że będę musiał wszystko nadrobić. Przystąpiłem do sakramentu wraz z innymi uczniami w klasie. W domu nie było jednak uroczystości, bo nie było na to pieniędzy. Odświętny strój komunijny: koszulę, marynarkę i spodenki zakupiła dla mnie nasza sąsiadka, która mieszkała w Brzeżanach od końca wojny. W ten sposób pomogła nam w tej trudnej sytuacji, a mama była bardzo wdzięczna i nawet się rozplakała, dziękując jej pod kościołem. Po mszy świętej zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie.



20 września 1958

Bardzo polubiliśmy się z Helenką. Spędzaliśmy każdą wolną chwilę razem. Oczywiście do późnego wieczora biegaliśmy wśród łąk i nad rzeczką. Po powrocie mama denerwowała się i mówiła, że nic dobrego ze mnie nie wyrośnie.

Nie chciało mi się uczyć, ale na początku roku szkolnego postanowiłem, że wezmę się w garść. Wyrazy myliły mi się przy ich zapisywaniu i dzieci mówiły, że nie mówię po polsku. Dziwne, bo przecież mnie rozumiały. Wiedziałem, że muszę więcej czasu poświęcać na czytanie i pisanie, lecz nie było to łatwe. W naszym mieszkaniu był tylko jeden stół, przy którym wszyscy jedli, a potem, kto zdążył, to odrobił lekcje, a kto nie zdążył, ten miał pecha i dostawał dwóję w szkole, a potem lanie od mamy.

Najbardziej lubiłem lekcje przyrody. Tego dnia wyuczyłem się doskonale na temat budowy kwiatu – stałem na środku klasy i z zapalem opowiadałem o płatkach, pręcikach i łodygach. Byłem z siebie bardzo dumny, a pani pochwaliła mnie przy wszystkich i powiedziała, że każdy uczeń powinien tak przygotowany przychodzić na lekcje.



15 listopada 1958

Tato po przyjeździe z pracy oświadczył, że przeprowadzamy się do Żabina. Była to wioska położona u zbiegu rzek Odry i Baryczy. Znow czekały na nas zmiany. Kolejna szkoła, mieszkanie i znow będę ten „nowy”. Zdążyłem już się zaprzyjaźnić z Helenką i Piotrkim.

Spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, byliśmy nierozłączni, ale nikogo to nie obchodziło. Ojciec dostał lepiej płatną pracę, większe mieszkanie i dwa hektary pola - to było dla niego najważniejsze. Mama zajęta domowymi obowiązkami ucieszyła się na wieść, że nie będziemy się gnieździć wszyscy w jednym pokoju. Ja musiałem się pogodzić z decyzją rodziców. I tak ruszyliśmy w kolejną podróż...

JOKER